Rozmaitości

Dnia 17. grudnia **N^er. 50.** 1831 roku.

Helena Łącka,
czyli:
Zdobycie Kamieńca przez Turków.
(Zdarzenie historyczne z r. 1672.)

Przybądź i opowiédz mi, gdzie mieszka dziewczyna, któréj serce kocha bez fałszu, a zrobię to, że świat cały westchnie na chwilę przy jéj nogach. *Tomasz Moore.*

Pod panowaniem nieszczęśliwego króla Michała Wiśniowieckiego, gdy rozmaite klęski znękaną Polskę dotykały, polubieniec i nadzieja wójsk sułtana, wezyr Kupryoli, oblégał Kamieniec podolski. Wyprowadził z sobą w pole 90,000 Turków, 20,000 Tatarów i 10,000 Kozaków na ujarzmienie ojczyzny Chodkiewiczów i Żółkiewskich. Chmurą tą otoczył stolicę województwa podolskiego, o któréj sądzono dotąd, że zdobytą być nie mogła. Z pięciu koło szańców wzniesionych i działami nasrożonych bateryj sypał ogień na miasto, bronione przez Łąckiego, pułkownika dragonów. Weteran ten obozów rzeczypospolitéj, będący lepszych jéj czasów zabytkiem, szczupłą wprawdzie siłę wojska miał pod sobą, ale siła ta składała się z walczących za ojczyznę i wiarę. Dowodził załogą złożoną z 500 żołnierzy linijowych i z 1,100 ludzi pospolitego ruszenia, co garstką było na pokonanie tego ogromu Otomanów, który jak szarańcza zalegał żyzne niwy Podola i zagrażał murom Kamieńca.

Dzień pogodny 20. sierpnia roku 1672, dzień pamiętny w dziejach Podola, wesoło na widnokręgu zajaśniał, gdy z piérwszémi promieniami słońca, złocącémi szczyty Kamieńca, wodzowie hufców polskich zeszli się na radę wojenną do naczelnika, mieszkającego w panującéj nad miastem twierdzy. Już trzy niedziele stary Łącki bronił Kamieńca ze szczupłą garstką swoją, ale mu i żywności brakowało i kul do strzélania, a działa nieprzyjacielskie, dniem i nocą czynne, już znacznie podziurawiły twierdzę. Nie mogąc więc uzyskać od rozjuszonego wodzca Turków honorowego wyjścia z warowni, postanowił przełożyć braciom stan nieszczęśliwego miasta i myśl im swoję objawić, którą go honor i konieczność natchnęły. Długo już nie zdejmuje z głowy szyszaka, zawsze czynny, nie sypia, jak dwie godziny w nocy, podobnie prostemu żołnierzowi nie posila się, jak kawałkiem suchara, ale siły jego ustają, a nieprzyjaciel nagli. Dzień więc dzisiéjszy ma stanowić o losie załogi i lub chwałą okryć imiona składających ją żołniérzy, lub rzucić hańbę na szeregi walecznych.

Między podobnym wyborem ani chwili nie namyślał się Łącki; uderzono w bębny i waleczni współtowarzysze jego, równie jak on niewczasem i nędzą wybladli, w milczeniu słuchają postanowień ukochanego wodza. Ofiara, którą im przekłada, ani straszną ani niespodziewaną dla nich nie była; wié do kogo przemawia i nie zawiódł się. Głosem odwagą wzmocnionym zawołali: »Niech żyje król!« każdy błysnął dobytym z pochwy orężem, dumnie podkręcił wąsa,

)(

i ścisnął najbliższego towarzysza swéj niedoli. W milczeniu, jak przyszli, rozeszli się wodzowie, lecz nie było ani jednéj twarzy, na któréj baczne oko nie byłoby dostrzegło radości tajemnéj, że się poświęca za ojczyznę. Czy znaleźli środek ocalenią się od hańby?... znaleźli... ale straszny, mało wspól-zapaśników miéć mogący.

W ciemnych komnatach twierdzy siedziała piękna Helena, synowica dowódzcy miasta i skrapiała łzami boleści krosienka, przy których firanki dla trembowelskiéj Matki Boskiéj wyszywała. Niedolę ary, które bawiąc przy stryju w mieście oblężoném z niedostatku ponosić musiała, łzami zapełniały piękne, modre jéj oczy, lecz była Podolanką i mogłaż nie płakać widząc zagrożoną od nieprzyjaciela stolicę rodzinnego województwa, w któréj wychowała się i która przez przypomnienia młodości tak drogą była czułemu jéj sercu. Już zmordowawszy niebo modlitwami, nie modli się więcéj i tylko ponuro patrząc przed siebie, znajduje się w tym stanie otrętwiałości, który po wielkich, bez nadziei ulgi ponoszonych zgryzotach, zwykł nieszczęśliwego dotykać. Jakże cieszy się z łez, które jeszcze uronić mogła, dziwuje się zkąd ich tyle bierze się w jéj oczach, lecz łzy są zawsze balsamem pociechy i skazany na śmierć występnik, jeżli może zapłakać, na rusztowaniu jeszcze uczuje ulgę w przepełnioném rozpaczą sercu. Łzy w oczach pięknéj dziewicy są owém znamieniem ziemskości, które aniołów od ludzi odróżnia.

Kogoś oczekuje Helena. Często wygląda przez okno i niecierpliwą się być zdaje. Lecz z okien nic nie widzi, tylko głęboką fosę warowni i straż na baszcie stojącą. Pojrzała na zégar, otarła oczy i w źwierciedle poprawiła długie upłoty włosów, jasnych jak promień słońca i jak promień jéj duszy anielskiéj. Raz jeszcze pojrzała w okno, myśli obecnie zajmujące jéj umysł zdawały się na chwilę zagładzać panujące w pamięci jéj cierpienia, uśmiéchnęła się z lekka, miłym jakimś obrazem dotknięta, westchnęła, pojrzała na obraz Matki Boskiéj, wzięła arfę i zaspiéwała następującą piosnkę:

W przeznaczeń smutnéj kolei
Wiara otucha mię poi,
I promień błogiéj nadziei
Z niebiańskich zsyła podwoi.
Wróg napadł nasze siedliska,
Krwią zafarbował nam pola,
Lecz do haremu nie zyska
Swobodnéj córki Podola.

* * *

Półxiężyc dumą nadęty,
Prześladowaniem nas nęka;
Ale nad nami krzyż święty,
A on się dumy nie lęka!
Chociaż bisurman zuchwały
Głosu litości nie słucha
I grozi zgubą gotową;
Do ciebie woła lud cały,
Najświętsza! w tobie otucha,
Bo jesteś polską królową.

Przestała spiéwać, rzuciła się na kolana i ręce wznosząc do obrazu Matki Boskiéj, chwil kilka w téj kornéj postawie zostawała. Gdy się tak modli, młody wojownik wszedł do komnaty i zastanowił się we drzwiach, nie chcąc przerywać modłów dziewicy i z rozkoszą przypatrywał się pięknéj Helenie. Na szczęk oręża jego, przypadkowo wydany, obejrzała się dziewica, powstała z ziemi, a ujrzawszy rycérza, czule uśmiéchnęła się do niego.

»Czy już rada wojenna skończyła się Bronisławie?« zapytała się Helena. »Cóż więc postanowiliście?«

— »Postanowiliśmy bronić się do ostatka,« odrzekł ponuro Bronisław Żurawiński, rotmistrz jazdy pancernych. »Szanowny stryj twój, droga Heleno,« mówił daléj, »zajęty jest właśnie teraz wydawaniem rozkazów wojskowych, mnie zaś przysyła do ciebie, bym ci pani wystawił potrzebę niezwłocznego opuszczenia twierdzy. Śród niebezpieczeństw ciągle nam zagrażających dłużéj tutaj bawić ci nie wypada. Obmyśleliśmy więc środek, że w ubiorze wieśniaczym będziesz mogła, niepostrzeżona od nikogo, tylną furtką wykraść się z warowni, gdzie na cię za murami Kamieńca wierny Kulesza z końmi oczekiwać będzie. Zbiéraj się zatém pani, bo czas nagli, a gdy zmrok pierwszy padnie na wieże tego miasta, już od niego daleko być musisz.«

— »Dla czegoż wyprawiacie mię ztąd, gdzie mi tak dobrze?« przemówiła dziewica. »Wiernie dotąd i bez szemrania dzieliłam niebezpieczeństwa, dzieliłam nieszczęścia wasze, czyliż nie jestem godną dzielić je dłużej?... A ty Bronisławie samże śmiesz przekładać mi ten zamysł, ażebym stryja mojego i — na cóż mam wstrzymywać się z powiedzeniem tego, co czuję — ażebym ciebie opuściła!«

— »Serce mi się kraje gdy pomyślę o tém, że z tobą rozłączyć się muszę,« rzecze Bronisław, »ale konieczność tak każe. Zajść mogą straszne, nieprzewidziane wypadki, możemy polédz wszyscy i na cóż ty, w kwiecie młodości wieku twojego, masz stać się tak wczesną ofiarą śmierci.«

— »Jestem Polką i nie ustraszę się żadnémi wypadkami; kocham stryja mojego, kocham ciebie Bronisławie i nie opuszczę was nigdy. Nie! Helena zawstydzić się nie da, chce z wami podzielać wszelkie niebezpieczeństwa — i, jeźli potrzeba będzie, umrzéć z wami.«

— »Muszę ci prawdę powiedziéć Heleno, bo na cóż mam co ukrywać przed tobą. Położenie nasze w Kamieńcu okropne, z nikąd nie spodziewamy się pomocy, przyciśnieni głodem dłużéj bronić się nie możemy, a nieprzyjaciel, szczęśliwém powodzeniem dumny, nie pozwala nam honorowego wyjścia z twierdzy. Dziś więc stryj twój przełożył nam na radzie wojennéj, byśmy zapalili prochy i sami wysadzili się w powietrze.«

Helena okropną wiadomością tą na chwilę przerażoną została, pojrzała na Bronisława, stojącego przed nią z oznaką stałego umysłu i łza zakręciła się w jéj oku, to piętno słabości niewieściéj. Lecz jak gdyby wstydziła się łzy téj w obliczu swojego kochanka, który tak bez trwogi o blizkiéj śmierci swojéj przemawiał, w krótce otarła oczy i z postanowieniem Żurawińskiemu podała rękę. Odwaga nad płeć jéj wyższa zajaśniała w jéj oku i rumieńcem żądzy bohatérskiéj skrasiła piękne jéj lice.

— »Chcecie umrzéć dla ocalenia honoru,« rzekła, »ale nie wyłączajcie Heleny z grona waszego. Polka żąda tego po was, kochanka zaklina cię Bronisławie. Przeżywszy ciebie, byłabym najnieszczęśliwszą z ludzi; opłakane, sieroce w samotni mojéj pędziłabym życie, ale z tobą kochanku i śmierć nie jest straszną. Jedna chwila cierpienia, obecnością twoją osłodzona, grom jeden, a złączeni będziemy na wieki. Nie wystawiajmy sobie śmierci w postaci kościotrupa, w jakiéj malarze nam ją przedstawiają, wzniosłego znaczenia jéj nie znający. Nie, jestto anioł różami uwieńczony, dobroczyńca prześladowanéj ludzkości, który tu na padoł nieszczęść oczy nam zamyka, by je w lepszym świecie otworzył, z myśli naszéj wyrywa przypomnienia poniesionych cierpień i niepokój duszy zamienia w trwałą spokojność za grobem.«

Z uniesieniem słuchał Bronisław tych wyrazów kochanki; nigdy nie widział jéj jeszcze w tym zapale. Żyjąca, jaśniała już nadprzyrodzonym blaskiem unieśmiertelnionych, a słowa jéj wyrażały te wieszczą nadzieję lepszego bytu na łonie wieczności, która często we wzniesionym duchu człowieka pojawiać się zwykła i jest najlepszą rękojmią praw jego.

»Heleno!« zawołał z zapałem, »nie wstydzę się wyznać, że nie drząc śród zaciętych bitew, kiedy kule świstały mi koło uszów, kiedy znajomi padali trupem u nóg moich, teraz drżałem na wspomnienie tak okrutnéj śmierci; ale ty mię uczysz, jak umiérać potrzeba bez trwogi. Umrę, umrę chętnie w objęciu mojéj Heleny.«

Padł do nóg kochance swojéj, klęcząc uściskał jéj kolana i na ustach schylonéj ku twarzy jego Heleny wypiętnował piérwszy całus oblubieńczy.

W chwili téj niepostrzeżony od kochanków wszedł Łącki do komnaty, a pojrzawszy na Helenę, westchnął głęboko: »Żegnacie się?« przemówił do młodych. »Spiesz się Heleno, bo dzisiaj jeszcze daleko być musisz za Kamieńcem i w bezpieczeństwie od Turków.«

— »Nie, kochany stryju,« rzekła dziewica podnosząc kochanka z ziemi, »ja nie rozłączę się z wami. Wiem o wszystkiém, uchwalam wasze męztwo i pozwólcie, bym je dzielić mogła.«

»Heleno!« odrzekł stary Łącki, »śmierć taka nie przystoi kobiécie. Mąż ma czasem przyczynę umrzéć dobrowolnie, ale kobiéta powinna zostać, by za nim modliła się na tym świecie.

—»Inne nauki wpajał we mnie ojciec mój i mój stryj od młodu,« z godnością Helena przemówiła, »a do tego kto mi zaręcza, że niepostrzeżona od Turków w bezpieczne dostanę się miejsce. Nie byłożbyto przeznaczeniem nad śmierć okropniejszém dla wolnie urodzonéj Polki, być jak branka jakiego pohańca zawiezioną do Stambułu, by sprawiać rozkosz zniewieściałemu w haremie tyranowi. Serce moje wzdryga się na samo wspomnienie téj hańby i nigdy Łącka nie będzie niewolnicą podłego satrapy wschodu. Nie, nic mojego przedsięwzięcia nie zachwieje; towarzyszka niedoli waszéj i wierna narzeczonemu mojému, kiedy tu z nim żyć nie mogę, chcę umrzéć z nim razem, by tam z nim żyć wiecznie. A teraz pobłogosław nas kochany stryju, ojcze, chciałam powiedzieć, bo ciebie jednego tylko mam na tym świecie, którego błogosławieństwo ma wartość w sercu Heleny i umierającą pocieszy.«

Klękli kochankowie, a osiwiały wojownik, w głębi duszy przenikniony szlachetnością swéj krewnéj, nie sprzeciwiał się więcej, pobłogosławił i łzy swoje z ich łzami pomieszał. Odtąd nierozdzielnie była Helena przy Bronisławie, pieścili się z sobą, rozmawiali o szczęśliwości pomarłych, o wiecznéj rozkoszy za grobem i z każdéj chwili, która im jeszcze do życia pozostawała, starali się korzystać. Wieczorem razem z mężami załogi poszli do prochowni; tam zaś gdy zgromadzonym rycérzom kapłan miejscowy, razem z nimi na śmierć poświęcający się, odczytał modlitwy i błogosławieństwa udzielił, a stary Łącki rzuciwszy rozpaloną pochodnią na prochy, siebie i całą załogę, śród huku wstrzęsającego posadą ziemi, w powietrze wysadził, Helena spoczywając w objęciu Bronisława wspólnie z nim przeniesioną została za krańce nieśmiertelności.

W pysznym złotolitym namiocie, na łonie swéj ulubionéj Odaliski, z długim cybuchem w ustach, rozkoszował wezyr Kupryoli i śród pieszczot z kochanką marzył o zemście, którą nazajutrz miał wywrzéć nad upartą załogą polską, gdy explozyja nastąpiła. Na huk ten rozdzierający powietrze i w jednéj chwili osierocający kilkaset rodzin polskich, zadrżał niewolnik sułtana, pienił się ze złości, ale jednak szacunku poległym bohatérom odmówić nie mógł. Gdy po chwili wyszedł z namiotu i pojrzał ku Kamieńcowi, już spokojność panowała nad miastem; umilkły hukiem niezwykłym obudzone echa, dymy ostatnie prochów znikały w powietrzu, a spokojnie, jak gdyby nic się pod nim nie stało, patrzał xiężyc na rozburzone twierdzy zwaliska.

Zniszczoną została warownia, lecz miasto, będące w oddaleniu od niéj, szczęściem uszkodzone nie było. Nazajutrz Kamienic otworzył Turkom bramy, a wezyr Kupryoli, zwycięztwem dumny, wjechał do katedry na koniu, naśladując sułtana Mohammeda II., który podobnież postąpił sobie przy zdobyciu Konstantynopola, wjeżdzając na koniu do kościoła ś. Zofii.

Ze świątyń pańskich meczety porobiono, głos muezynów odzywał się na wieżach, z których dzwony nie dawno chrześcijan do modlitwy wzywały, półxiężyc na miejscu krzyża zabłysnął, a nieszczęśliwe, krwią tylu ofiar zbroczone Podole, zostało prowincyją bisurmanów. Stan ten opłakany téj części Polski trwał lat dwadzieścia siédm, niezmieniony zwycięztwami króla Jana III. Dopiéro po śmierci tego bohatéra, odzyskała Polska województwo podolskie przymierzem karłowieckiém, które dnia 14. stycznia r. 1699 zawarte zostało. Pamiątka licznych klęsk Podola i panowanie Turków w téj prowincyi, przechowuje się dotąd w często sdybywanych mogiłach i w istniących jeszcze dumach narodowych. Będąc utworem długo uciemiężanego narodu zachowały one w powolnéj przeciąganéj nócie niezatarty charakter smętności. *)

Stan. Lub. Jaszowski.

---

*) Jednę z tych pieśni, słyszaną w okolicach Jazłowca i Zbaraża, przytaczam tutaj. Śpiewają ta-

Napoleon potomek dawnych Greków.

Dzisiéjsi Majnoci, mający siedlisko w części południowéj dawnego Peloponezu, uważani są za potomków starożytnych Spartanów; czy słusznie i jakiém prawem, zostaje jeszcze do rozstrzygnienia. Podług Fallmerayjera: »Dziejów półwyspu Morei w wiekach średnich«, pochodzenia podobnego bynajmniéj utrzymywać nie można, albowiem ani kropla krwi heleńskiéj nie płynie w dzisiejszych mieszkańcach starożytnéj Grecyi! — Z gór Majny wyszła r. 1675 osada i zamieszkała w Korsyce. Jak księżna Abrantes, potomkini starych Komnenów, opowiada w wydanych właśnie pamiętnikach (tom. I. *chap.* 3. *pag.* 42. *ss.)* Konstanty Komnenos, głowa osady téj, wysłał w krótce po swojém osiedleniu jednego z synow swoich, Kalomerosa, (t. j. po włosku Bonapartego) **) z poleceniem do w. księcia Toskany. Nim tenże z tamtąd powrócił, umarł ojciec jego, a w. książę zatrzymał go przy sobie i tym więc sposobem Kalómeros w Toskanie osiadł. Poźniéjszy potomek jego udał się do Korsyki, gdzie familija ta zagnieździła się, znana pod nazwiskiem *Bonaparte.* Wspomniona księżna, między innémi, i to także przywodzi, że członkowie rodziny Komnenów, mówiąc o członkach rodziny Bonaparte, takową tylko Kalomeros nazywają. Jako drugie świadectwo tego możnaby przytoczyć, co sam Napoleon rzekł do Kanowy w r. 1810, iż rodzina jego z Florencyi pochodzi. — Z tego wszystkiego więc okazuje się dość jasno, że Napoleon od starożytnych Greków pochodzi.

kową wieśniacy podolscy, gdy przed ślubem kosę pannie młodéj plotą:

Tataryn, bratczyk, Tataryn,
Prodał sestrycu za talar,
A rosu kosu za szestak,
Rumianoje łyczeńko taki-tak.

Zbierający nasze pieśni podolskie i ogłaszający je drukiem taką pozyskałby sławę, jaką ten już ma w Europie, co pieśni serbskie zebrał. Mamy własne piękności poezyi narodowéj, a szukamy obcych dalekich kwiatów, które ani do klimatu naszego, ani do naszego smaku stosować się nie mogą.

**) Anglik Leaks, sam w Majnie będący, pisze w dziele swojém: *Researches in Greece*, że imię Kalomeros, jako imię rodzinne, znajdował w wielu okolicach Grecyi i że familija taka miała być także po między wychodzcami z tamtąd.

Paryzkie domy gier.

Wszedłszy do piérwszego salonu domu gry w Paryżu, zastaje się tam rodzaj ludzi *Bouldogues* zwany. Odzwierni ci to tylko mają zatrudnienie, że nie wpuszczają oznaczonych im osób. Po bokach stoją inni, którym oddaje się kapelusz i laskę, a za to bierze się od nich numer.

Wchodzi się potém do właściwego salonu gry *(piece de jeu)*, gdzie stoi duży stół owalny, na około którego gracze siedzą, w języku graczów *pontes* zwani. Gracz każdy ma przed sobą kartę i szpilkę, którą znaczy, wiele razy kolor czerwony, wiele czarny wygrał i grę podług tego urządza.

Przy każdym rogu stołu siedzi tak zwany stołowy *Bout de table*, którego zatrudnieniem jest wygrane pieniądze zgartywać do banku.

Na środku stołu siedzi wyciągający karty. Pod panowaniem Ludwika XIV. zwano, tych ludzi *Coupeurs de bourse* (oszustami) teraz złagodzono ich tytuł i zowią ich *tailleurs* (krawcami); bo przykrawują kieszenie graczów. Ci więc ludzie zawoławszy: *faites votre jeu, rien ne va plus*, ogłaszają rozkazy swoje témi wyrazy: *rouge gagne et couleurs... rouge perd et couleurs.*

Po prawéj i lewéj *taillearów* siedzą *croupiery*, którzy lub odbiérają, lub wypłacają pieniądze.

Za tymi stoją tak zwani *Inspecteurs de jeu*, przestrzegający, ażeby bank oszukany nie był.

Oprócz tego są tam jeszcze *Messieurs da la chambre*, których obowiązkiem jest rozdawać karty *pontesom* i kazać przynosić napój, gdy który z graczów ma pragnienie. Daléj są *maitres de la maison*, obliczający proporcyje, a na końcu jest *le grand-maitre*, do którego pomieszkanie należy, a który stara się o światło, napoje i t. p. Reszta ludzi składa się z graczów, których dzielą na *Jean qui pleure* i na *Jean qui rit.*

Zastać tam można osoby płci mężkiéj i żeńskiéj różnego wieku.

Koło nowicyjuszów stoją opiekunowie ich, którzy ich nauczają. Ja grałbym czerwony kolor, ja czarny, mówią. Nowicyjusze idą za ich radą; gdy przegrają, poradzca znika; ale skoro wygrają, zbliża się tenże, składa życzenia, daje do poznania, że jemu winno się wygraną i 12 franków wyłudza.

Tailleurowie i wszyscy *employés* mają przedni takt w zgadywaniu, wiele kto pieniędzy ma w kieszeni. Jeźli stan kasy którego gracza tego jest rodzaju, że uwagę zwrócić może, okazują mu wiele grzeczności; podają krzesło i na miéjscu najwygodniéjszém sadowią.

W *palais-royal* jest teraz cztéry uprzywilejowanych domów gry. Na dole domów tych są banki zastawne, gdzie można wszystko spieniężyć, a obok mieszkają handlujący bronią, u których gracz rozpaczający za ostatek swojego majątku pistoleta dostanie.

Poniatowscy.

Dom Poniatowskich jest dom książęcy, pierwotna gałąź dawnéj rodziny włoskiéj Torellich, potomków hrabiów Guastalla i Montechiarugolo, którą Józef Salinguera V. urodzony r. 1612, rozrodził, gdy od Ranucyjusza I., księcia Parmy, dóbr pozbawiony, sam jeden przy wymordowaniu familii swojéj ocalał. Użytkując z danego przodkom swoim indygenatu osiadł w Polszcze, gdzie umarł r. 1650, zmieniwszy nazwę rodzinną Torellich, na tóż samo znaczącą nazwę ciołka. Małżonka jego, Zofija, córka Wojciecha i Anny Leszczyńskich, jako dziedziczka dóbr Poniatowa, była powodem, że Poniatowskim się przezwał. Dom Poniatowskich r. 1764 do stanu książecego wyniesiony, dotąd jeszcze należy do 36 domów książęcych państwa rzymskiego, ale nie ma ich przywilejów. — Kilku było sławnych członków tego domu: 1) Stanisław Poniatowski, podskarbi w. koronny, przyjaciel i towarzysz króla szwedzkiego Karola XII., urodzony 1678, zmarły 1762. *) 2) Syn jego, Stanisław August, król polski, urod. r. 1732 zmarły d. 12. lutego r. 1798. 3) Książę Józef, jenerał naczelny wojska polskiego, minister wojny, marszałek Francyi i t. d. urod. d. 7. maja 1763, utopił się w Elstrze, w bitwie pod Lipskiem d. 19. paźd. 1813 r.**) Jeden jeszcze książę Poniatowski, Stanisław, jest przy życiu, synowiec króla, urod. r. 1754. Opiekun i miłośnik sztuk pięknych; ojczyznę ich, Włochy, obrał sobie na pomieszkanie. Dawniéj w Rzymie bawił, gdzie miał piękną willę nie daleko *Via flaminia*; tę wraz ze znajdującémi się tamże dziełami starożytnego rzeźbiarstwa sprzedawszy r. 1826 Anglikowi, panu Sykes, wyprowadził się do Florencyi.

Zdanie o trzech dziełach muzycznych Panny Julii Baroni de Cavalcabo.

W Powszechnéj Muzykalnéj Gazecie, wychodzącéj w Lipsku pod redakcyją znanego wświecie uczonym i umniczym G. W. Finka, czytamy następujące zdanie o trzech dziełach muzycznych panny Julii Baroni de Cavalcabo. Pospieszamy udzielić go naszym szanownym czytelnikom. Znana jest z zachwycającéj gry swojéj; zdanie więc o jéj kompozycyi tak doskonałego znawcy, jakim jest pan Fink, nie będzie zapewne obojętne dla licznych wielbicieli jéj pięknych talentów. *Z.*

Nro. gazety 35. Dnia 31. sierpnia 1831.

Nro. 1. *Premier Caprice pour le Pianoforte, composé par Julie Baroni-Cavalcabo. Oeuv.* 2. *(Propr. des edit.) Leipsic, chez Breitkopf et Härtel. Pr.* 10 *gr.*

Nro. 2. *Sonate pour le Pianoforte. Oeuv.* 3. *Pr.* 16 *gr.*

Nro. 3. *Fantasie pour le Pianoforte. Oeuv.* 4. Téjże saméj i tamże. *Pr.* 12 *gr.*

*) Poniatowski ten jest autorem dziełka francuzkiego: *Remarques d'un seigneur polonais sur l'histoire de Charles XII. par Voltaire.* (Haga r. 1741.)

**) Nie daleko miejsca tego, gdzie zginął, w ogrodzie dawniéj Reichenbacha, teraz Gerharda w Lipsku, ma pomnik wystawiony.

Im mniéjsze były oczekiwania, z których myśmy przy zupełnéj nieznajomości dzieł autorki powyżéj wymienione zeszyty do rąk wzięli, tym większe było nasze zadowolniające podziwienie, gdyśmy w téj uczennicy Mocarta, syna, znaleźli mistrzynią gry na fortepianie, a przy tém kompozytorkę, któréj w rzędzie wyszczególniających się i wybornych pisarzy zaszczytne należy miejsce.

We wszystkich jéj dziełach znać dobrą szkołę i wykształcony umysł muzykalny. Z porządkiem i prawem łączą się wolność i smak dobry. Przy widocznéj władzy nad instrumentem przebija się wszędzie najprzyjemniéjsza czystość i niewyszukana wyborność. Ze zdrową, wszędzie pocieszającą ekonomiją wiąże się okwita pełność pięknych myśli i rozważnych zwrotów. Słowem, wszyscy dobrzy fortepianiści powitają radośnie wraz z nami twórczynią takich tonów.

Jeżeli panna Julia nie ma innych *kaprisów*, jak takie, które w jéj pierwszém dziele widzimy, tym milszą zapewne się stanie, im więcéj ich na przyszłość mieć będzie. Prosimy wziąć dzieło samo do rąk, a każdy bezsprzecznie zgodzi się z nami, że przy wybornych, prawdziwych ozdobach pełne jest prostych powabów.

Nro. 2. *Allegro* czysto wyprowadzone i pełne melodyi, bardzo zajmujące, bez próżnego jednak dźwięczenia, bez przesady, lecz pełne przyzwoitego i dobrego smaku. Nie ma w niém ani niepotrzebnéj wrzawy, ani jałowych upstrzeń, ani owych sztuk linoskocznych, lecz wszędzie prawdziwe wyraża się umnictwo. — *Andante expressivo,* mocno uczute, lekko i chwalebnie przygotowujące do *Allegretto vivace*, które z piękną ulotnością, rozmyślnie jednak się unosi. Wszystko w téj kompozycyi jest czerstwe i naturalne, prawe, bez onéj nabrzmiałości, która jest niedołężną zasłoną ubóstwa; bez téj schorzałéj rozpaczy, która ze szałem awanturnicznego samolubstwa chwyta się środków umnictwu szkodliwych, ażeby tylko zatwardziałe serca i uszy choć zagłuszeniem poruszyć.

Nro. 3. Wstępne *Adagio* ma na sobie charakter silny. Wyraża się w niém dumanie nad jakąś tęsknotą, która nareszcie w lekki żal się rozpływa. Następuje *Vivace assai*, w którém z wytryskującą siłą życia usiłuje jakoby oderwać się od swéj boleści. Dąży naprzód, jak ona swoboda, któréj jednak niepodobna przekroczyć granice, dzielące słuszność od niesłuszności. Dokąd się za nią udajemy, wszędzie postrzegamy drogi urównione, wszędzie widzimy się jak gdyby w porządnym, nieprzeładowanym i z gustem urządzonym ogrodzie. Krótkie *Adagio sostenuto* przerywa tę polotną podróż. Zastanawiamy się rozmyślnie przy zachwycającéj grupie; czucie staje się łagodniéjsze *(Allegretto)* lubo nie jest jeszcze w stałéj zgodzie ze sobą samém; rozdrażnione i jakoby w ucisku ze wzmagającą się rzeźwością szuka siebie samego, i w saméj rzeczy udaje mu się wytrwać dobrą chwilę w cichéj spokojności. Lecz czułe jakieś igranie z tą rzeźwością i umyślnie przedłużone utrzymywanie onegoż daje nam się dorozumiewać, że rozsądnie uśmierzone żądania serca utuliły się wprawdzie powabem tonów, ale — nie zostały jeszcze zupełnie pokonane. *Vivace* bowiem, jako silniéjszy atak, powtarza się znowu; lecz silniéj także jak wprzódy przebija się wewnętrzne dążenie, a tęsknota za wyższym spokojem odnosi nareszcie zupełne zwycięztwo. — Życzymy, ażeby wielu z równém naszemu zadowolnieniem korzystało z tych pięknych darów i tę nową znajomość równie pociągającą znalazło.

G. W. Fink.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Pewien Anglik, przyjaciel niegdyś Trembeckiego, mając już wiele jego poezyj przełożonych na język angielski, pisał roku zeszłego z Anglii do księgarza polskiego w Warszawie, Zawadzkiego, by postarał mu się o niedrukowane dotąd poezyje autora Zofijówki; twierdził bowiem, że nie wszystkie znane mu płody tego poety czytał w druku. Nie wiadomo czy p. Zawadzki uskutecznił to polecenie Anglika, lecz tyle wiémy tylko, że posyłał w tym celu do Tulczyna, gdzie Trembecki mieszkał i gdzie umiérając mnóstwo rękopismów zostawił. Sława śpiéwaka Zofijówki przejdzie nad brzegi Tamizy.

W teatrze paryzkim *de la Gaiete*, dawano nie dawno sztukę: *Antonine*, w któréj Polak Janowicz gra główną rolę.

Nie tylko nasze książki miały niekiedy śmieszne tytuły, w wieku 17tym i uczeni Niemcy także w tymże czasie na podobne dziwactwa zapadali. R. 1647 wyszło w Norymberdze dzieło niemieckie, pod tytułem: *Der poetische Trichter.* (Lejek poetyczny.)

Piszą dzieje o królu Gelonie czyli Hieronie w Sycylii, że od pokonanych Kartageńczyków żądał za warunek pokoju, ażeby na przyszłość ofiar z ludzi nie poświęcali Bogom. Historyja wystawia nam jeden jeszcze przykład podobny, ale może jeden tylko. Kromwell wydał wojnę Hiszpanom r. 1655, chciał jednak pozostać z nimi w pokoju, pod warunkiem, jeżli inkwizycyję zniosą. Hiszpanie woleli jednak zatrzymać swoję inkwizycyją i swoje *Auto da Fé's*, jak uchronić się przed nieszczęściami wojny.

Gniew szpeci twarz człowieka, dla tego szczególnie płeć piękna strzec się onego powinna; albowiem sławny lekarz Tissot powiada, że delikatnéj płci niewieściéj gniew gwałtowny zniszczeniem zagraża. Skutkami gniewu są czerwone, sine i czarne plamy po twarzy, w ustach zarys złośliwości, fałdy na czole i t. d.

Pewien sławy lekarz twierdził, że między dziesięcią chorymi, dziewięciu z tego powodu słabują, że się mało śmieją. Gdy natura dała człowiekowi więcéj chorób od innych stworzeń, dała mu oraz śmiech za lekarstwo przeciw tymże. Ludzie innych do śmiechu pobudzający są przeto urodzonymi lekarzami, a familije, w których oni praktykę swoję wykonywają, rzadko potrzebują innego jeszcze używać lekarza; albowiem wszystkie napady chorób śmiechem zbyć mogą.

Pewien autor powiada, że w Niemczech dobrze podróżować, we Włoszech mieszkać, w Anglii myśleć, a żyć we Francyi.

Owady i ryby niezmiernie są płodne. Zwyczajna mucha niesie 144 jaj, pijawka 100, pająk 170, żółw 1000, żaba 1100, rak 600. Pewien naturalista znalazł w ostrydze 12,000, drugi w innéj 21,000 jaj. W śledziu znaleziono 30,000, w karpiu 342,000 jaj. Najpłodniejszym jednak zdaje się być sztokfisz; pewien z naturalistów liczy ilość jaj jego na 3,686,000, inny na 9,006,000, a inny jeszcze na 9,444,000.

W Filadelfii wynaleziono fortepian skrzypcowy, złożony z dwojga skrzypców, wioli i wiolonczeli. Struny instrumentu tego dostają ruch przez palce, a smyczki za pomocą motacyj nogami poruszanych.

W bibliotece cesarza chińskiego znajduje się egzemplarz poezyj niemieckich Blumauera, oprawny w skorę świńską.

Uwaga zastanowienia godna! Z 1000 dzieci karmionych przez własne matki umiera najwięcéj 300, atoli a 1000 dzieci przez mamki karmionych umiera 500.

Washington Irving zamyśla wydać w krótce: powieści o Muhammedzie.

W Anglii potrzebują rocznie 5,200,000 cetnarów cukru. Na jednę głowę wypada rocznie 23 1/2 funta.

Podczas rozpraw, odprawianych w angielskiéj izbie wyższéj względem bilu reformy, widziano pewnego wieczora (zapewne jednego z ostatnich, gdzie szczególnie ważne mowy przeciwników reformy słyszeć się dawały) hrabinę Jersey, jednę z najznakomitszych, najpiękniejszych i najrozsądniejszych dam Londynu, pracującą gorliwie po między stenografami (szybko-piszącami *the reporters*) notującymi debaty parlamentowe dla porannych i wieczornych dzienników. Spisane przez nię mowy przeciwników reformy wyszły w *Morning-Post.* (*Times.*)

Książę August Leuchtenberg po powrocie swoim z Brazylii założył muzeum brazylijskie, które ciągle pomnażane, stanie się w krótce najznakomitszym gabinetem w Europie i teraz już systemizującemu zoologowi wiele rzeczy nowych i jeszcze nieuklasyfikowanych nastręcza. Szczególnie obfity jest zbiór owadów, których błyszcząca piękność przewyższa wszystko, co dotąd przepysznego w królestwie tém widziało oko najbieglejszego entomologa. Wyszczególniający się w każdym względzie jest zbiór ptaków. Niemiecki badacz przyrody dr. Wagler, znany z wielu ważnych ornitologicznych i innych dzieł, wyraża się z tego względu w sposobie następującym: Nie ma kraju, któryby z Brazyliją mógł się mierzyć we względzie przepysznych kolorów ptaków swoich. Brazylija złoto i drogie kamienie nie tylko łonu ziemi powierzyła, lecz rozsypała takowe także po pierzu ptaków i po kwieciu roślin swoich, które przechodniowi ogrody Hesperydów przypominają. Znam dobrze połyskującego się jak aksamit czarnego ptaka Jawy, zwanego *Edolius puelio*, z błękitném pierzem na grzbiecie; pawie owéj wyspy cudotwórczéj, który z dumną okazałością w promieniach słońca porannego siedząc na ogrodzie kwiecistym drzew olbrzymich górzystego lasu, błyszczące zwierciadło swojego ogromnego ogona rozpościera; dumnego argusa z błękitnemi oczkami po między mnóstwem gwiazd białych na purpurowém piórzu; podziwiałem się nad szkarłatem i złotem bażantów Japonii, nad karminem i jak jedwab delikatnym ogonem ptaka rajskiego Nowéj-Gwinei i dotąd jeszcze błyszczą mi przed oczyma: złote runo *Philidona regens* z Nowéj-Holandyi, mieniący ametyst *Turdus leucogaster*, równie jak przepych koloru Nektaryniów południowéj Afryki; ale te wszystkie piękności jakże maleńmi okazują się w stosunku do nieporównanych wdzięków ptactwa brazylijskiego. Mamże przypomnieć *Nectorynią cyanea*, którą z wierzchołka cudnie ukształconego drzewa, ledwie rozróżnioną od błękitu widnokręgu, pieść swoję nóci? Mamże przypomnieć tukany z gardłem szafranowém, różowego flamingo, w szkarłat przystrojonego ibisa, blask dyjamentowy ukurueńów i akamaków, albo gdy z ciemnéj pieczary skalistéj, z kolorów i żywości podobny do płomienia, wylatuje kogut skał (*pipra rupicola*)?

Gdy trwoga w Rzymie panuje wystawiają na widok publiczny kajdany ś. Piotra. Tak uczyniono podczas tegorocznéj rewolucyi tamże.

Nie jeden autor, który jakto mówią, z dziesięciu obcych książek jedenastą własną robi, podobny jest do owego papieża, co sekretarzowi swojemu kazał sobie czytać brewe, które tenże w jego imieniu robił. Ze łzami radości w oczach zawołał raz: „Co też potomność powie, gdy czytać będzie moję cudnie-piękną łacinę!“ (*Che cosa diranno di noi nella posterità, quando vederanno cosi bella latinità nostra.*

Pewna dama pytała się lekarza, czy zażywanie tabaki nie jest szkodliwe mozgowi. „Nie“ odpowiedział lekarz, „bo kto ma mozg w głowie, ten nie zażywa.“ Trochę nie grzeczna odpowiedź!

Król belgijski dał baronowi Larrey dwie piękne, brylantami osadzone agrafy do zapinania przy rękojeści oręża i rzekł do niego przy tém: „pamiątkę tę daję sławnemu chyrurgowi, który ma dwanaście blizn, był w 60 bitwach i 500 potyczkach.“ — Ten człowiek dosyć nawąchał się prochu!

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.